

Religia i religijne pojmowanie życia rzuca blaski słoneczne na takich wiecznie udręczanych ludzi i nawet własny widok znośniejszym im czyni, oddziałują na nich jak na cierpiących wyższego rzędu epikurejska zwykła wpływać filozofia, kojąc, wysubtelniając, cierpienie niejako zużytkowując, w końcu nawet uświęcając i usprawiedliwiając. W chrześcijaństwie i buddyźmie nie masz snadź nic czcigodniejszego od mistrzostwa, z jakim w najbardziej upośledzonych wpajają zasadę, by swą pobożnością podnosili się na wyższe szczeble w urojonym łańdże rzeczy i w ten sposób wytrwali w zadowoleniu z ładu rzeczywistego, w zakresie którego los uciska ich srodze, — zaś tej srogości potrzeba właśnie!

Na koniec wszakże, by religiom takim wytknąć również ich strony ujemne i wyjawić grozę ich niebezpieczeństwa: przepłaca się to zawsze drogo i straszliwie, gdy religie nie są środkami hodowczymi i wychowawczymi w rękę filozofa, lecz panują niezależnie i samowładnie, — kiedy same ostatecznymi chcą być celami, nie zaś środkiem obok innych środków. Śród ludzi, jak śród każdej innej odmiany zwierząt, istnieje nadwyżka chybionych, chorych, zwyrodniałych, ułomnych, z konieczności cierpiących; udule osobniki należą i śród ludzi zawsze do wyjątków, zaś jeśli zważymy, iż człowiek jeszcze nie jest ustalonym zwierzęciem, do nielicznych wyjątków. A co gorsza: im wyższego rzędu jest typ jakiegoś człowieka, przez tegoż reprezentowany, tem bardziej wznaga się jeszcze nieprawdopodobieństwo, iż człowiek ten się uda: przypadkowość, prawo niedorzeczności w zbiorowym gospodarstwie ludzkości objawia się najstraszliwiej niszczeniem swem oddziaływaniem na ludzi wyższych, których warunki życiowe są subtelne, zawile i do obliczenia trudne. Jakżeż zachowują się tedy obie wymienione największe religie wobec tej nadwyżki osobników chybionych? Starają się podtrzymać, przy życiu utrzymać, co jeno utrzymać się daje, ba, nawet stają zasadniczo po ich stronie jako religie cierpiących, przyznają wszystkim tym słusność, którym dolega życie gdyby jaka choroba, i chciałyby przeprzeć, by każde inne odczuwanie życia zdawało się fałszem i było niemożliwością. Chociażbyśmy tę ochronną i podtrzymującą pieczołowitość, o ile ogarniała i ogarnia ona krom wszystkich innych także najwyższy, dotychczas zawsze niemal najbardziej cierpiący typ człowieczy, ocenili jak najwyżej: to jednak w rachunku ogólnym religie dotychczasowe, mianowicie religie samowładne, należą do głównych przyczyn, powstrzymujących ludzkość na niższym szczeblu rozwojowym, — zachowały za wiele tego, co winno było ulec zagładzie. Zawdzięcza się im niezmiernie wiele; i któż jest tak szczodrze uposażony wdzięcznością, by nie zubożał wobec tego wszystkiego, co na przykład duchowni chrześcijańscy uczynili dotychczas dla Europy! A jednak, acz darzyli cierpiących pociechą, uciśnionych i zrozpaczonych otuchą, niesamodzielną pomocą i podporą, acz wewnątrz rozdartych i zdziczałych wywabiali ze społeczeństwa w zacisza klasztorne i więzienne dla duszy cele: cóż okrom tego musieli czynić, by ze spokojnem sumieniem pracować tak zasadniczo nad utrzymaniem wszystkiego chorego i cierpiącego, to znaczy, po prawdzie i w istocie rzeczy, nad upośledzeniem europejskiej rasy? Wszystkie wartości wywrócić na nice — oto, co musieli! Więc skruszyć silnych, wielkie nadwątlić nadzieje, szczęście znajdowane w piękności podejrzanem uczynić, wszystko świetności pełne, męskie, zdobywcze, spragnione władzy, wszystkie instynkty, właściwe najszczytniejszemu i najdoskonalszemu typowi człowieka, przedzierzgnąć w niepewność, w wyrzuty sumienia, samo-unicestwienie, ba nawet wszystką miłość doczesności i panowania nad światem przetworzyć w nienawiść świata i ziemskości — to postawił sobie i postawić sobie musiał kościół za zadanie, aż wedle jego osądu „odświatowienie”, „odmysłowienie” i „człowiek wyższy” w jedno stopili się uczucie. Jeżeli przypuścimy, iż dałoby się szyderczem bezstronnem okiem jakiegoś epikurejskiego boga ogarnąć cudacznie bolesną i w równej mierze prostaczą jak subtelną komedię europejskiego chrześcijaństwa, to jestem przekonany, że można by się dziwić i śmiać bez końca: nie zdaje się bowiem, iż jedyną wolą, która przez osiemnaście wieków władała Europą, było szczytny dziwoląg uczynić z człowieka? Kto wszakże z odmiennymi skłonnościami, nie już po epikurejsku, lecz z jakowymś boskim w rękę młotem zabrałby się do tego rozmyślnego niemal zwyrodnienia i zmarnienia człowieka, jakiemu uległ Europejczyk chrześcijański (Pascal na przykład), nie byłżeby zmuszony zawołać z gniewem, z współczuciem, z przerażeniem: „Och, wy głupcy, wy pretensjonalni litościwi głupcy, cóżeście uczynili! Byłaż to praca dla rąk waszych! Jakżeście mi najpiękniejszy głąz pokiereszowali i zeszpecili! Jakżeście wy śmieli!” — Chciałem powiedzieć: chrześcijaństwo było dotychczas najfatalniejszym rodzajem przecenienia sił własnych. Ludzie nie dość wysocy i nie dość twardzi, by mogli kształtować człowieka jako artyści; ludzie nie dość silni i nie dość dalekowiedze, by z górnem samoprzewyciężeniem puścić wodze pierwszoplanowemu prawidłu tysięcznego niepowodzenia i zagłady; ludzie nie dość dostojni, by dojrzeć bezdennie rozmaity hierarchię dostojństwa i rozdział dostojństwa między człowiekiem a człowiekiem: tacy to ludzie, ze swem „równość przed Bogiem”, rozstrzygali dotychczas o losach Europy, aż dochowali się w końcu umniejszonego śmiesznego niemal gatunku zwierzęcia stadnego, czegoś dobrodusznego, chorobliwego, miernego, dzisiejszego Europejczyka...

Polecenia:

1. Wymień cechy człowieka, którym – według Nietzschego – stawiało opór chrześcijaństwo.
2. Przedstaw zaprezentowaną przez Nietzschego krytykę chrześcijaństwa.
3. Oceń pogląd Nietzschego, że religie wpływają hamująco na rozwój ludzkości.